Nr. 29 W.P. został skonfiskowany

Do niniejszego n-ru dołącza się bezpłatny dodatek „BŁYSKÓW“ nr. 11

Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 1 WRZEŚNIA NUMER 30

REDAGUJE KOMITET

Wolni myśliciele — fanatycy moralności

Żyła sobie zacna matrona Lewenthalowa; na chrzcie świętym, nieco spóźnionym, dano jej kwieciste imię Hortensja. Miała ona nadobne, jak swe imię, córki, które ochrzciła i wydała za gojów... W ten sposób powstał dzisiejszy nekrologo-ogłoszeniowy, pobożnie chrześcijański i umiarkowanie endecki „Kurjer Warszawski“.

Ta swoista geneza wycisnęła również swoiste piętno na charakterze organu pani Lewenthalowej, dobrze zresztą redagowanego przez jej zięciów i wnuków. Tem się tłomaczy zarówno jego powściągliwość w antysemityźmie, jak zabarwienie klerykalne. Bardzo starannie dobrane jest grono współpracowników. Feljetonista Sęk stoi na straży dobrego tonu, lecz od czasu do czasu pisuje feljetony antysemickie ku utrapieniu starego Hoesicka; bojowniczy ks. Zygmunt Choromański, kanclerz kurji arcybiskupiej, enfant terrible redakcji, trzymany jest po to, by pismo miało charakter koszernie katolicki.

Naczelny publicysta B. K. ma pozatem zadanie specjalne: ratować sytuację swem wytrawnem piórem, niczem starosta

Skórewicz wały nadwiślańskie w czasie powodzi, gdy ktoś ze współpracowników pisma lub z osób, cieszących się jego szacunkiem, popełni grubsze faux pas[1]) lub dostanie wały i zacznie narzekać, że mu się w publicystyce nie powodzi. Tak więc bronił B. K., jak mógł, powagi i dostojeństwa kardynała Kakowskiego, gdy ten skompromitował się solidnie i podwójnie: po pierwsze — wykazując pewien brak subtelności przez wytknięcie rabinom żydowskiego pędu i zamiłowania do wolnomyślicielstwa i pornografji, w chwili gdy przyszli prosić go, a nawet błagać o wzięcie żydów w obronę, po drugie — gdy zdradził przy tej okazji niedość głębokie — że tak powiemy — zrozumienie sytuacji przez uczynienie rabinów odpowiedzialnymi za wolnych myślicieli pochodzenia żydowskiego[2]).

Obecnie, doskonały ten publicysta (piszemy to bez źdźbła ironji) ratuje sytuację wytworzoną przez posiew zbrodni ks. d-ra prałata Z. Choromańskiego, artykułem p. t. „Fanatycy indyferentyzmu" (Kur. Warsz. z 19 lipca b. r.[3]). Nie będziemy wchodzili w meritum, pozostawiając to ciętym i niedającym się zjeść w kaszy polemistom z „Wolnomyśliciela Polskiego" i z „Kurjera Porannego". Zajmiemy się natomiast pewnem twierdzeniem ogólnem, stanowiącem zasadniczą myśl omawianego artykułu, które brzmi, o ile zrozumieliśmy, w sposób następujący:

Współczesna moralność bazuje się na żydowskim dekalogu, a tem samem na religji chrześcijańskiej; ludzie, stojący na wysokim poziomie wyrobienia moralnego, mogą sobie pozwolić na odrzucenie religji, z której etykę swą zaczerpnęli, natomiast propaganda antyreligijna wśród szerokich mas jest równoznaczna z pozbawieniem tych mas wszelkich podstaw i hamulców moralnych, co może być nieobliczalne w skutkach...

Pozwalamy sobie nie zgodzić się z powyższem, gdyż naszem zdaniem:

1. Postępowanie kleru katolickiego było i jest niemoralne,
2. T. zw. księgi objawione są w wielu swych miejscach niemoralne,
3. ouɐʍoʞsıɟuoʞS
4. Religię da się zastąpić czem innem.

Pierwszego twierdzenia nie mamy potrzeby udowadniać szczegółowo, gdyż było to wielokrotnie uczynione chociażby na łamach Wolnomyśliciela. Exempli modo tylko przypomnimy, jak kler katolicki w Polsce zainscenizował w swoim czasie żywiołowe protesty ludności przeciw wprowadzeniu ślubów cywilnych na terenie b. zaboru rosyjskiego; jeżeli się zważy

---

1) Fałszywy krok — potknięcie się.

2) W tem miejscu „błagamy", mówiąc językiem ks. ks. rabinów, Jego Eminencję Cenzora, by raczył puścić nam ten „kawałek" za poharatanie całego nr. 20. *Red.*

3) Zob. W. P. Nr. 28 „Jeszcze w sprawie posiewu wszelkiej zbrodni".

że duchowieństwo nie poniosłoby na tem żadnej szkody natury ideowej, a ucierpiałoby jedynie przez znaczne uszczuplenie dochodów — zachowanie się tych panów uchodzić musi za wysoce niemoralne, bo traktujące swe ideały tylko z punktu widzenia pecuniarnego (pieniężnego); zresztą wszelkie uciekanie się do pomocy przymusu prawnego w materjach t. zw. nadprzyrodzonych już samo przez się przedstawia się w naszych oczach jako sprzeczne z pojęciami moralności. Przykład powyższy wybraliśmy dlatego, że wyżej wspomniana propaganda stanowiła planowo zorganizowaną akcję całego kleru polskiego, nie można nam przeto stawiać zarzutu, że operujemy argumentami ad personam, czy ad casum.

Przechodząc do naszego twierdzenia ad 2 pominiemy pornograficzną pieśń Salomona i oszustwo testamentowe Jakóba syna Izaaka, a zatrzymamy się nad treścią mniej znanego rozdziału 34 Księgi I Mojżesza.

Nieliczne wówczas plemię izraelskie, składające się właściwie z jednego rodu, przybyło pod przewodnictwem swego patrjarchy Jakóba (wyżej wspomnianego) do osiedla Suchot. Gdy córka Jakóba Dyna wyszła z namiotów, „aby oglądała córki onej ziemi“, wówczas syn wodza tubylców „porwał ją, i spał z nią, i zelżył ją“. Wszelako pod wpływem tego wszystkiego „spoiła się dusza jego“ ze zgwałconą, „a rozmiłowawszy się dzieweczki, mówił do serca jej“. Udał się więc młodzieniec do swego ojca i prosił go, by mu umożliwił małżeństwo z Dyną. Udali się wspólnie ojciec i syn do przybyszów i prosili o rękę Dyny dla młodego Sychema, a prośbę swą rozszerzyli na całe plemię, proponując przybyszom kompletną asymilację: „A spowinowaćcie się z nami, córki wasze dawając nam, a córki nasze pojmując sobie. I będziecie z nami mieszkać, a ziemia będzie przed wami; mieszkajcie i handlujcie w niej, i osadzajcie się w niej“. Cóż na to izraelici? Zarówno ojciec, jak bracia zgwałconej byli głęboko urażeni tem, co zaszło, lecz nie dali tego po sobie poznać przed czasem, a na powyższą propozycję odpowiedzieli fortelem: „Nie możemy tej rzeczy uczynić, abyśmy mieli dać siostrę mężowi nieobrzezanemu, bo to obrzydła rzecz u nas. A wszakże tym sposobem wam pozwolimy, jeśliże chcecie być nam podobni, aby był obrzezany między wami każdy mężczyzna, tedy wam damy córki nasze, a córki wasze pojmiemy sobie, i będziemy mieszkać z wami, a będziemy ludem jednym“. A na wszelki wypadek mały szantaż: „Ale jeżelibyście nas nie usłuchali, abyście się obrzezali, weźmiemy córkę naszą i odejdziemy“. Młody Sychem tak bardzo był zakochany w pięknej przybyszce, że ten ciężki warunek został przyjęty. Ojciec i syn wszczęli na ówczesny sposób agitację wśród podwładnych, stanąwszy w bramach miasta i oznajmiając każdemu przechodzącemu mężczyźnie, co powinien uczynić. „I obrzezał się każdy mężczyzna, cokolwiek ich wychodziło z bramy miasta...“ A na trzeci dzień, gdy no-

wo-obrzezani — przy ówczesnym stanie chirurgji — przechodzili największe cierpienia i niezdolni byli do obrony — bracia zgwałconej Dyny uzbrojeni „weszli do miasta śmiele i pomordowali wszystkie mężczyzny".

Zręcznie i „moralnie", nieprawdaż?

Nie oszczędzono, oczywiście, zakochanego Sychema, ani jego ojca. Łącząc przyjemne z pożytecznem zrabowano cały majątek zamordowanych, a wdowy i sieroty wzięto do niewoli.

Po tym wyczynie swych synów miał stary Jakób nietyle wyrzuty sumienia, ile raczej zastrzeżenia natury oportunistycznej: „Zafrasowaliście mię, a przywiedliście mię w ohydę u obywateli ziemi tej, u Chananejczyków i Ferezejczyków; ja niewielką liczbę ludu mam, a zebrawszy się przeciwko mnie, porażą mię; a tak zginę ja i dom mój". A synowie usprawiedliwiali się przed ojcem, zacierając ręce: „Izali jako wszetecznicy miał używać siostry naszej?"

Tuż po tem, w pierwszym wierszu następnego rozdziału, bóg konferuje najprzyjaźniej z tymże Jakóbem, wydając mu dyspozycje w przedmiocie budowy ołtarza.

Staje się zrozumiałe, dlaczego laikom nie wolno czytać księgi „świętej".

Możemy zauważyć na marginesie, że w wyżej streszczonym rozdziale 34 przedstawione zostało pierwsze w historji zetknięcie się żydów z nie-żydami; po raz pierwszy wyłoniła się, można powiedzieć, kwestja żydowska; próba jej rozwiązania w drodze asymilacji zakończyła się fatalnem fiaskiem. Może dlatego nacjonaliści żydowscy tak się chełpią tem, że „dali światu biblję".

Trzeci punkt niniejszych rozważań pragniemy rozpocząć cytatą z omawianego artykułu p. B. K. Pisze on:

„Co do nas, nie uznając żadnej odpowiedzialności zbiorowej w sprawach karnych, jak to jest dzisiaj modą w świecie pojęć o wszechmocy państwa, pojmujemy doskonale, że trzeba szukać bezpośredniego sprawcy zbrodni, jego ukarać, a nikogo innego. Krugowaja poruka jest okropnym wynalazkiem Wschodu. Potępiamy go i odrzucamy".

Podpisujemy się pod tem obydwiema rękoma. Pojęcie odpowiedzialności zbiorowej właściwą jest moralności ludów pierwotnych, stojących na niskich szczeblach kultury duchowej. Ale właśnie w okresie panowania tego pojęcia powstawały dzisiejsze religje i na niem bazują swe dogmaty. Jestże czem innem, niż odpowiedzialnością zbiorową, pozbawienie **wszystkich** ludzi raju za grzech pierworodny prarodziców? Czy jest do pomyślenia, by w czasach dzisiejszych sąd jakiegokolwiek państwa za przestępstwo, popełnione przez rodziców, skazał na pozbawienie praw całe ich potomstwo? A czy samo „przestępstwo" — przekroczenie zakazu, z którego celu delikwenci nie zdawali sobie sprawy, a które w dodatku było sprowokowane — zasługuje aż na tak surową karę? Czy p. B. K. nie potępi wspólnie z nami postępowania hitlerow-

skich Niemiec czy komunistycznej Rosji, pozbawiających praw obywateli za żydowskie, respectiwe burżuazyjne pochodzenie?

A czemże innem, jak nie przejawem tegoż pojęcia odpowiedzialności zbiorowej, jest częściowe (bo dopiero po śmierci) i warunkowe (uzależnione od ochrzczenia i cnotliwego życia) przywrócenie prawa do raju wszystkim ludziom, jako wynagrodzenie za męczeństwo jednego z nich — Jezusa? Widzimy więc, że w samem założeniu chrystjanizmu leży pojęcie, sprzeczne z moralnością współczesną i słusznie przez p. B. K. potępione i odrzucone. Ale co na to powie ks. Choromański?

Niemoralny jest zresztą chrystjanizm wraz z innemi religjami dzisiejszemi także przez swoiste połączenie pojęć determinizmu i kary. Jeżeli bóg jest wszechmogący i wszystko dzieje się za jego wolą, to i czyny ludzkie są jej przejawem, a w takim razie miast karać ludzi, winien karać sam siebie. Jeżeli natomiast założymy, że bóg nie wykorzystuje całej swojej wszechmocy, lecz pozostawia ludziom pewien zakres wolnej woli, lecz — jako wszechwiedzący — zgóry wie, jak się każdy człowiek zachowa, a potem dopiero wynagradza, względnie karze — to i takie postępowanie przedstawia się w świetle naszych pojęć etycznych jako niemoralne.

Dla człowieka moralnego i inteligentnego dostępna jest jedynie wiara w „boga" (że użyjemy tu tego potocznego słowa), któremu on nie przypisuje żadnych absolutnie cech ludzkich. Wprawdzie ten „bóg", pozbawiony wszelkich cech zmysłowych, będzie tylko pustym dźwiękiem, czemś niewyobrażalnem, nieuchwytnem, a więc tajemniczem (a religja lubi tajemniczość); będzie pojęciem bez treści, platońską ideą bez realnego odpowiednika w świecie zmysłowym; pustą formą o nieokreślonym kształcie, w którą każdy może wkładać co chce i na co go stać... Ale za to będzie też pozbawioną wszelkich logicznych sprzeczności. A to już wiele, b. wiele! Rzecz jasna, że przeciwko takiej koncepcji „boga" zaprotestują przedewszystkiem księża, ponieważ taka nierealna istota, a raczej pojęcie o nierealnej istocie — nie byłoby w stanie dawać komukolwiek całkiem realnych pełnomocnictw i mandatów. Nie byłoby wtedy w imię czego przemawiać, potępiać, przeklinać, błogosławić i inkasować pieniędzy. Ale to już nie nasz kłopot.

A wreszcie czy nadprzyrodzona sankcja religji jest potrzebna i pożądana, by stosowane były normy moralne?

Jest rzeczą nie ulegającą żadnej wątpliwości, że moralność nie daje się łączyć żadną miarą z jakąkolwiek teologją. Jeżeli ktoś postępuje w myśl nakazów moralności nie na skutek świadomości, że należy postępować moralnie czyli w sposób niekrzywdzący nikogo, lecz dla osiągnięcia jakiegokolwiek celu — postępuje niemoralnie. Kto nie kradnie lub nie zabija z obawy przed więzieniem, jest zamaskowanym złodziejem i przyczajonym zbrodniarzem. Dlatego sprzeczna

z nauką Chrystusa jest operująca sankcjami piekła, czyśćca i nieba religja chrześcijańska. Nie przeczymy, że wobec niskiego poziomu moralnego ludzkości współczesnej potrzebne są społeczeństwom nakazy i zakazy, zaopatrzone w sankcje karne; rolę tę jednakowoż w dostątecznej mierze spełnia prawo. Natomiast miejsce religji powinna zająć nowoczesna, pozbawiona sankcyj, czysta moralność, oparta na instynktach społecznych człowieka i na jego uspołecznionem sumieniu. Wszystko inne będzie tylko półśrodkiem.

Rolę czarnego kapłana winni zająć na wsi: nauczyciel — wychowawca nieletnich i światły sędzia — wychowawca dorosłych.

Judex in spe[4])

Równowaga

W życiu każdego człowieka, zarówno jak i w życiu zbiorowem, równowaga odgrywa doniosłą rolę. Już przy pierwszych swoich krokach dziecko usiłuje utrzymać równowagę. Tak samo w wieku późniejszym, przez całe życie, człowiek walczy na różnych odcinkach swoich dążeń, ażeby się ustabilizować, ażeby swoją pozycję umocnić, ażeby osiągnąć równowagę. Człowiek duchowo zrównoważony bywa ceniony i poważany. Człowiek, którego byle drobiazg z równowagi wytrąca, bywa nieobliczalny — na nim budować nie można.

Gdy zewnętrzne warunki osiągniętą równowagę zakłócą, szuka się nowej równowagi, przystosowanej do nowych warunków. Stabilizacja równowagi sprzyja spokojnej pracy twórczej.

W przełomie zachwianej równowagi nie wiadomo, co czynić należy, gdyż stan jest nieobliczalny; nie wiadomo na jakim nowym poziomie równowaga się ustali. Można snuć tylko przypuszczenia i domysły. Wielka burza wojenna zachwiała równowagę jednostek, grup społecznych, narodów i świata całego. Burza dawno minęła, lecz wzburzone fale jeszcze długo się będą unosiły i spadały, wynosząc na swoich garbach męty z otchłani.

Najtęższe umysły świata pracują nad tem, żeby zachwianą sztucznie równowagę czemprędzej przywrócić, gdyż organizm społeczny przez wojnę został ciężko okaleczony. Wzajemne zadawanie ran trwało 4 lata. Okaleczyć i pokrajać organizm żywy można w kilka sekund, ale zeszyć i uzdrowić go nie jest w ludzkiej mocy żadnemi zaklęciami ani sztucznemi srodkami, musi się sam ze swoich ran wyleczyć i na to potrzebuje znacznie więcej czasu niż trwało okaleczenie.

Jeżeli społeczeństwo jest o r g a n i z m e m, to musi podlegać tym samym prawom. Łatwiej jest naprawić m e c h a -

[4]) Sędzia w przyszłości lub: przyszły sędzia.

nizm. Sztuczne uzdrawianie ma taki sam skutek, jak zastrzyki, które jedne organy mają uzdrowić, lecz inne zatruwają. Tak było naprzykład z prohibicją: leczyło się alkoholizm, a wyrastali przemytnicy, lichwiarze i bandy rozbójnicze; albo: hoduje się patrjotyzm, a wyrastaja pałkarze.

Ażeby wywierać wpływ na zachwianą równowagę, trzeba pamiętać, że równoważyć i porównywać można tylko wielkości jednorodne, wielkości tego samego wymiaru. Mianowicie:

Pociskowi armatniemu przeciwstawiamy płytę pancerną. Niską temperaturę lokalu — wyrówna piec gorący. Czas stracony na zabawie można nadrobić, zarywając czas przeznaczony na sen. Ażeby zasypać dół, trzeba mieć w innem miejscu nasyp, z którego możnaby zaczerpnąć ziemi dla wyrównania terenu. Niedobory kasowe można zrównoważyć nadwyżkami i t. d. Wielkości przytoczone mogą być liczbowo wyrażone w kilogramo-metrach, w stopniach, w sekundach, w metrach sześciennych i w złocie, i dlatego łatwo jest je porównać.

Ważniejszym jednak dla życia ludzkiego motorem i regulatorem są uczucia i rozum, na które niema miernika liczbowego. Pomimo to usiłujemy je również porównać, żeby zdać sobie sprawę, po której stronie jest przewaga.

Siłę uczucia lub wielkość rozumu można dopiero wtedy ocenić, kiedy ich skutki zobaczymy. Z wielkiej liczby trupów i ruin na polach bitew wnioskujemy, że natężenie uczucia nienawiści ścierających się mas było bardzo wielkie.

Potęgę umysłu podziwiamy w epokowych wynalazkach i odkryciach.

Wielkości różnorodnych nie można sobie przeciwstawiać ani ich porównywać. Nie można np. wysoką temperaturą pieca zasypać dołu w ziemi, ani pociskiem wyrównać czasu straconego, ani powiedzieć, że 5 kg masła jest więcej niż 3 kilometry drogi. Powyższe twierdzenia są jasne i nie nastręczają wątpliwości.

Natomiast całkowite niezrozumienie i pomieszanie pojęć panuje tam, gdzie wkraczamy w dziedzinę psychologiczną. Niektórym jeszcze dziś się wydaje, że szczerbę na honorze można wypełnić kulą z pistoletu bądź raną kłótą lub ciętą.

Ten pogląd coraz mniej ma zwolenników i już raczej należy do przeszłości. Ale mocno jeszcze jest zakorzeniony pogląd, że argumenty rozumowe mogą zrównoważyć pewne uczucia. Często też obserwujemy i dziwimy się, ża fanatyka licznemi i silnemi argumentami przekonać nie można. Tymczasem jest to rzecz zrozumiała i jasna: uczucia fanatyka i rozum są różnego wymiaru.

Na potwierdzenie tego poglądu przytoczę kilka charakterystycznych i znanych przykładów:

Pewna partja walczyła silnym argumentem rozumowym, walczyła do upadłego — w obronie praworządności w państwie. Jednocześnie z tym wzniosłym hasłem rozdmu-

chiwała w sercach iskrę nienawiści — dajmy na to — do brunetów. Napięcie tej nienawiści możemy zmierzyć ilością wybitych szyb, połamanych mebli, poranionych ludzi i straconych semestrów.

Zdawałoby się, że własny i silny argument praworządności powinienby się przeciwstawić temu uczuciu. Dodajmy do tego argumentu jeszcze inne, niemniej ważkie, jako to: Nienawiść jest uczuciem destrukcyjnem, które zamiast budować — gnębi, niszczy i burzy (inkwizycja, tortury, wojny religijne i narodowościowe).

Nienawiść demoralizuje egzekutorów — pałkarzy i gawiedź, która się gwałtom przygląda; utrwala się poczucie bezkarności i brawura do wykroczeń przeciwko porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu. Ludność obojętnieje na cudzą niedolę, albo — co gorsze — cieszy się z tego, że kogoś poturbowano. Utrwala się płytkość umysłowości, która sądzi ludzi według owłosienia, nosa, bądź kapoty, zamiast według istotnej, wewnętrznej, moralnej jego wartości. Sztandarowe przykazanie miłości bliźniego zostaje sponiewierane i pohańbione... i t. d.

Argumentów rozumowych zdaje się aż nadto. Niektóre z nich i wiele innych są nawet głoszone w kościołach. Ale wszystkie one nie mogą przeważyć, ani nawet zrównoważyć afektu — chęci odwetu. Natomiast co może uczucie nienawiści pohamować w jego wyczynach, — to jest uczucie strachu.

Dlatego też kościół, który rozpętał falę nienawiści — w obawie, żeby ta fala i jego nie zmiotła, chwycił się groźby strachu: piekła i tortur. Logiczne, konsekwentne i skuteczne.

Przypuśćmy, że naszym mieczykowym bohaterom udałoby się wymordować ich rasowych antagonistów. Czy na tem mają się skończyć wyczyny bohaterstwa? Czy niema więcej wrogów do wytępienia? Ależ są! To wyznawcy kościoła narodowego, to marjawici... a więc do dzieła! wytępić i tych! Potem wolnomyślicieli i „masonów", potem innowierców — kalwinów, mahometan..., potem niepraktykujących katolików i t. d. ku wiekuistej chwale bożej.

Inny przykład:

Poseł do sejmu przemawia na plenum. Przytacza setne argumenty, apeluje do rozumu. Czy go kto słucha? czy inni posłowie rozważają jego dowodzenia? czy argumenty wpłynęły na czyjąkolwiek decyzję? Nie! wszyscy będą głosowali tak, jak postanowili sobie przed wysłuchaniem tej mądrej i rozważnej mowy. A dlatego tak będą głosowali a nie inaczej, bo każdy tak chce, bo lęka się utraty popularności, wpływów, dochodów, czy władzy. Zaledwie unikaty — dzicy — głosują tak, jak im się wydaje, że będzie dla sprawy lepiej.

A teraz dwa przykłady „skutecznego" zwrócenia się do tłumów, t. j. takiego, gdzie wyczyny poszły według chęci przemawiającego.

W pewnym kościołku w okolicach Warszawy wierni wysłuchali pobożnie mszy i kazania proboszcza. Po wyjściu udali się wszyscy gromadą do położonego w pobliżu zakładu wychowawczego dla niemowląt i powybijali kamieniami wszystkie szyby. Łatwo się domyśleć, że mowa księdza nie była skierowana do rozumu swoich owieczek. Wyczyn tych owieczek był odruchem lęku, że te niemowlęta im odbiora „wiarę ojców".

Wyszła gromadka nabożnych z kapliczki w śródmieściu Warszawy. Zaopatrzywszy się w kije, poszła do innego lokalu, gdzie przemawiał staruszek, gość z Ameryki, do swoich przyjaciół. Tam tego gościa pobito do utraty przytomności. Zagadka: co mówił ksiądz w kapliczce?

Z przykładów powyższych widać, że apel do namiętności jest nader skuteczny. Dlatego kaznodzieje, wodzowie, demagodzy, grający na uczuciach, porywają za sobą tłumy, — gdy mędrcy i filozofowie mają tylko uczniów, wyznawców i zwolenników.

Nienawiść, lęk, głód, miłość i t. p. uczucia przysłaniają zdolność krytycznego rozumowania. Mówi się: miłość zaślepia. Dlatego też racjonalizmem myślowym, ani oświatą — uczuć zrównoważyć nie można. Nie mogą opanować uczucia radości, z powodu gwałtów, ludzie, stojący na najwyższych szczeblach drabiny społecznej, ludzie z akademickiem wykształceniem, nawykli do ścisłego i logicznego rozumowania, mający wygimnastykowany krytyczny umysł. Ludzie wykształceni znajdą natomiast w swoim umyśle wskazówkę, jak zaspokoić swoje upodobania i jednocześnie uniknąć odpowiedzialności. A przecież większego uświadomienia, wyższej oświaty, niż akademickie wykształcenie, dać nie można.

Tak samo nierozsądnem jest żądanie, żeby się zakochani dobrze zastanowili przed ślubem, bo to krok na całe życie. Albo się młodzi kochają, wtedy nie mogą rozumować, rozważać i dostrzegać wad wzajemnych, albo na zimno się analizują i badają — wtedy się nie kochają.

W zmaganiu się uczuć i namiętności z rozumem, pierwsze odgrywają rolę mniej lub więcej ognistych koni, a rozum — to lejce, kierujące lub hamujące. Gdy lejce z rąk wypadną, konie łatwo poniosą.

Do zaprzęgu można zawsze założyć takie lub inne konie, takie lub innne uczucia. Zależnie od tego będziemy otrzymywali wyniki dobre lub złe, wielkie albo małe, wzniosłe albo nikczemne. Uczucia można wymieniać jedne na drugie: można porwać tłumy do dzieła zniszczenia, ale można je też porwać do ratunku, pomocy bliźniemu. Tymczasem rozumu na uczucie ani odwrotnie wymienić nie można, jako wielkości różnego wymiaru.

Ażeby dźwignąć ludzkość na wyższy poziom kultury, trzeba unieszkodliwić przywódców, grających na destrukcyjnych uczuciach tłumów, dla których cel (wcale nie wzniosły) uświęca środki.

J. S.

Niebezpieczne czy niefortunne orzeczenie?

Zawarte w kodeksie karnym przepisy, dotyczące przestępstwa przeciw uczuciom religijnym, zredagowane są w sposób tak ogólnikowy, jak zresztą cały nowy kodeks karny z 1932 r., że zgóry nie można przewidzieć, ani ustalić, kiedy sąd uzna, że dane wystąpienie antyreligijne podpada pod przepisy kodeksu, czy też jest pozbawione elementu przestępczego i karygodnego.

Specjalnie szeroko zredagowany jest art. 172 k. k., głoszący, że „kto publicznie bogu bluźni, podlega karze więzienia do lat 5".

Łudziliśmy się jednak nadzieją, że Sąd Najwyższy ostrze tego artykułu kodeksu odpowiednio stępi, treść jego sprecyzuje i ograniczy wogóle granice jego działania i stosowania.

Tymczasem ostatnio wydawnictwa prawnicze ogłosiły orzeczenie Izby II Karnej Sądu Najwyższego z 23 lutego 1934 w sprawie N. 2 K. 42/34 treści następującej [1]):

„Kodeks karny ujmuje występek bluźnierstwa, jako działanie przeciw dogmatowi każdej religji, stojącej na stanowisku deistycznem.

Pod pojęcie bluźnierstwa podpadają wszelkiego rodzaju wystąpienia (wypowiedzenia się lub gesty), przez które sprawca narusza cześć należną bogu, a więc nietylko brutalne, obelżywe wyrażenia się o bogu, lecz także odmówienie mu właściwości, które według zasad religji są z pojęciem boga nierazerwalnie połączone. Oskarżony, wypowiadając słowa „tylko głupi ludzie wierzą w boga, boga niema, bóg umarł", dotknął, i to w sposób drastyczny, uczucia religijne innych osób, a nadto przez przypisanie bogu sprzecznej z jego pojęciem śmiertelnej natury obraził jeden z zasadniczych dogmatów każdej religji".

W naszej krytyce, w naszem omówieniu tego wyroku, w naszym doń komentarzu, czy, jak, to się w nauce prawa nazywa, glossie, pominiemy zupełnie wypowiedziane przez oskarżonego słowa, które Sąd Najwyższy nazywa drastycznemi. Zająć się chcemy tylko teoretycznemi przesłankami zacytowanego orzeczenia, nadmieniając, że rzeczowa krytyka wszystkich wyroków jest dozwolona i stale uprawiana jest w pismach i dziełach prawniczych tak zagranicą jak i w Polsce.

Pominiemy także w tym artykule i to, że wogóle uważamy cały rozdział o przestępstwach przeciwko religji za zbędny w kodeksie, i że specjalnie redakcja art. 172 k. k. jest wyjątkowo niesprecyzowana i bez granic rozciągła.

Chceny tylko poruszyć rzecz jedną, a mianowicie, że stanowisko Sądu Najwyższego, o ile by się ustaliło, w konsek-

[1]) Zob. W. P. nr. 28, str. 760 n.

wencji przekreśliłoby w państwie polskiem zupełnie możliwość publicznego, a więc w słowie i piśmie, omawiania kwestji religijnych i filozoficznych z punktu widzenia odmiennego niż chrześcijański, żydowski, mahometański i innych wyznań uznających istnienie jedynego boga. Sąd Najwyższy stoi przecież na stanowisku, że zagrożone są karą nietylko wystąpienia brutalne, obelżywe lub drastyczne, ale wogóle wszelkie odmówienie bógu właściwości, które według zasad religji monoteistycznych, są z pojęciem boga nierozerwalnie połączone.

W ten sposób nawet najbardziej niepopularny traktat naukowy, napisany językiem najbardziej suchym i spokojnym, ale kwestjonujący istnienie boga, względnie odmawiający mu pewnych cech a więc chociażby wszechpotęgi (np. spowodu niemożności zwalczania złego czy też djabła), wszechobecności czy wszechwiedzy, (co wynikałoby np. z konieczności wznoszenia modlitw i to nietylko do samego boga ale i do jego świętych, aby dopiero ci przed bogiem za modlącym się wstawili) i innych — mógłby zgodnie z tezą Sądu Najwyższego narazić autora na wieloletnie więzienie, nie mówiąc już prawie zupełnie o jakiejkolwiekbądź agitacji ateistycznej zakreślonej na nieco szerszą skalę.

W myśl omawianego wyroku należałoby skonfiskować (a więc spalić) dziesiątki dzieł wydanych w Polsce w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu, często bardzo z pieczątką „dozwoleno cenzuroju", należałoby usunąć pewne ustępy z dzieł naszych wieszczów i klasyków.

Wszakże w Polsce zupełnie legalnie, z wiedzą o tem władz administracyjnych, istnieją obywatele nienależący do żadnego wyznania; czyżby zapytanie publicznie, choćby podczas rozmowy w przedziale kolejowym w czasie jazdy pociągiem, o swoich poglądach religijno-filozoficznych, pozbawieni byliby prawa, spokojnie, rzeczowo i oględnie bronić swego uznanego przez władze „stanu religijnego". Byłoby to przecież zaprzeczeniem konstytucyjnie zagwarantowanej wolności sumienia.

Dokąd prowadzi więc nas orzeczenie Sądu Najwyższego, czy takie były jego intencje, czy też nastąpiło tylko mimowolne przeoczenie, które zostanie poprawione w najbliższem orzeczeniu w tej samej kwestji?

Wydaje się nam bowiem w dalszym ciągu, że treść art. 172 k. k., jeśli już on koniecznie musi istnieć i że zwrot „bluźnić" winny być właśnie ograniczone do wystąpień brutalnych i obelżywych, mogących wywołać gwałtowną akcję lub reakcję wśród słuchaczów i czytelników, a więc niepokój publiczny, albo też (z zupełnie niesłusznego punktu widzenia naszej komisji kodyfikacyjnej) zgorszenie publiczne, przed którem kodeks mogących się zgorszyć ma bronić.

Przecież już zwroty „brutalny" i „obelżywy" są tak ogólnikowe, że wystarczą dostatecznie, aby „bezbożne" ustępy zakwestjonowane rozciągnąć elastycznie w sposób dowolny.

Jako centralne czasopismo, stojące w Polsce na straży wolności sumienia, mieliśmy obowiązek, zaciągnięty przed naszymi czytelnikami, poddać spokojnej i rzeczowej krytyce omówione orzeczenie Sądu Najwyższego i wyrazić przypuszczenie, iż musi być ono zastąpione innym, aby Polska nie stała się jedynym krajem na świecie, w którym kwestje filozoficzno-religijne nie mogłyby być zupełnie swobodnie rozstrząsane.

Józef Litauer
adwokat

List pasterski Hlonda do wolnych myślicieli, masonów i bezbożników

Z powodu rozciągnięcia dochodowości jubileuszu odkupienia na cały świat, a więc i na djecezję gnieźnieńsko-poznańską, kard. Hlond wydał list pasterski, który, jak się okazuje, jest zwrócony nie do katolików, lecz do wolnych myślicieli, masonów i bezbożników.

Mamy tu przedewszystkiem specjalnie „dla nas" zredagowaną definicję odkupienia. Autor listu widocznie musiał sobie powiedzieć: „jeżeli ich na to nie wezmę, to niech mnie zasuspendują!" Bo tylko posłuchajmy:

> **Odkupienie było dla ludzkości odpętaniem ducha ku przeznaczeniom, objawienie zaś chrystusowe wyprostowaniem myśli bożej, załamanej w sumieniu ludów.**

Cudowne! rozumiemy każde słowo, z sensem tylko jest gorzej. „Duch", jako rzecz bezcielesna, był „spętany". Tak, to „jasne". Nie wiemy tylko, jak? czem? przez kogo? i dlaczego? „Odkupienie go odpętało ku przeznaczeniom". Doskonale! tylko z czego go odpętało i jak to zrobiło? Przecież „odkupienie" jest tylko teologicznym wymysłem. Jakżeż wymysł może cośkolwiek odpętać i to odpętać supeł, który niewiadomo, kto zapętał na czemś, co jest nieuchwytne, bo niematerjalne? „Odpętał ku przeznaczeniom"... Owszem, to w porządku! Tylko, jakim przeznaczeniom? I czy to przeznaczenie to aby rzecz murowana? „Odkupienie chrystusowe"... Tak, ale Chrystus jest, jak dotąd, mitem, a odkupienie jest również tylko teologicznym wymysłem. Czyli mamy tu dwa pojęcia bez realnej treści. Otóż te dwa abstrakcyjne pojęcia są „wyprostowaniem" pewnej „myśli", która jest również abstrakcją i mimo, że jest abstrakcją, załamała się w innej abstrakcji: „w sumieniu ludów". Mamy tu więc szereg pojęć oderwanych o własnościach ciał fizycznych, podlegającym prawom optyki...

Tak, to wszystko jest bardzo jasne i zrozumiałe, jak... kościelny dogmat! Rozumiemy każde słowo... Tylko żeby ten sens uchwycić!.. Ale czytajmy dalej:

> **Mimo to jednak nie zaznaczyły się dotąd wybitniej w życiu zbiorowem (po tysiącudziewięciuset latach od dnia odkupienia! to straszne! uw. n) błogosławieństwa odkupienia, bo ludy, nie rozumiejąc opatrzności (biedacy! uw. n.), w małej mierze opierały swe ustroje na zasadach objawienia.**

No, i czyż się dziwić, że tak jest? skoro to wszystko jest takie... jasne? W sam raz dla tych, którzy rządzą się zasadą: „Credo, quia absurdum“. Nie wiemy, może tam który z wolnych myślicieli, masonów lub bezbożników zastosuje się do postulatu Pascala i ogłupi się do poziomu umysłowego, przy którym wiara jest możliwa; my tego nie zrobimy.

Bez tych tajemnic, panowie!.. A jak bez tajemnic, to i bez religji, a wtedy ludy może nawet opatrzność zrozumieją i zaczną „opierać swe ustroje na zasadach objawienia“, czyli znowu... niewiadomo, na czem.

Pozatem list zawiera parę wycieczek w naszą stronę (jak np. „bezbożnictwo i laicyzacja życia zbiorowego, to hańba i klęska chwili współczesnej“[1]), a wreszcie daje kilka praktycznych wskazówek, jak odprawić polski jubileusz odkupienia:

> **Odprawić polski jubileusz odkupienia, znaczy odsunąć się od wolnomyślicielstwa, zerwać z masonerją, wyrzec się bezbożnictwa, a natomiast więcej honorowo, konsekwentniej i ofiarniej stanąć po stronie Chrystusa.**

Jasną jest rzeczą, że aby — wg. tej procedury — godnie „odprawić polski jubileusz odkupienia“, trzeba być obowiązkowo: albo wolnym myślicielem, albo masonem, albo bezbożnikiem, alboteż tem wszystkiem razem, bo odsunąć się od wolnomyślicielstwa może tylko wolny myśliciel, zerwać z masonerją może tylko mason, wyprzeć się bezbożnictwa może tylko bezbożnik. Żaden przecież zacny, uczciwy katolik (zresztą już oddawna „odkupiony“, przez sam fakt należenia do jedynie zbawczego św. apostolsk. kościoła rz. kat.) tego nie uczyni i uczynić nie może. A następnie: któż może „więcej honorowo, konsekwentniej i ofiarniej stanąć po stronie Chrystusa“, jeżeli nie wolny myśliciel i bezbożnik?[2]) Przecież ani ksiądz, ani żaden katolik tego nie uczyni. Pierwszy chce na nim tylko zarabiać, a drugi stale się od niego czegoś spodziewa i o coś go prosi. „Honorowo“, czyli bezinteresownie, może stanąć przy idei Chrystusa tylko każdy z nas, bo na tej idei nikt z nas ani nie chce zarabiać, ani też po niej niczego się nie spodziewa.

Tyle co do treści.

---

[1]) Klęska oczywiście dla kleru.

[2]) W imieniu masonów nie zabieramy głosu, bo nie jesteśmy do tego upoważnieni.

Cały list utrzymany jest w formie kazania. Każde zaś kazanie składa się zasadniczo z dwóch części (jako, że są dualistami ci, co je wygłaszają), a mianowicie: z części pozytywnej i z części negatywnej [2]), czyli — jakto określił na egzaminie kandydackim imć Hieromin Jobs, bohater „Jobsiady" K. A. Kortuma, przełożonej przez Marję Konopnicką (W-wa, 1913): „Kazanie mieć musi dwie części: tę, której sam nie pojmie bies, i tę, co wzrusza lud do łez" (str. 76).

To też „pozytywnej" (czyli dogmatycznej) części omówionego przez nas listu „nie pojmie i sam bies", a z drugiej— uśmiać się można „do łez".

Ale dobre i to — na te ciężkie kryzysowe czasy.

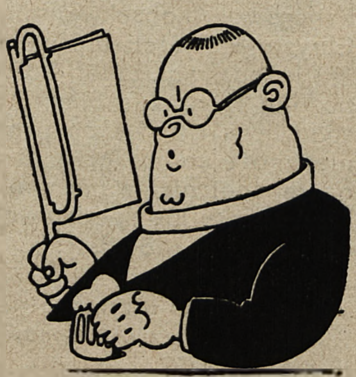
Wracając zaś do samego listu, poczuwamy się do zakomunikowania autorowi listu, że „polski jubileusz odkupienia" nie będzie przez nas „odprawiony", bo nie rozumiemy ani samego odkupienia, ani też podanej nam w liście pasterskim jego definicji.

A na przyszłość prosimy zwracać się do nas w więcej zrozumiałej polszczyźnie, a nie w teologicznym żargonie, bo cgo nie rozumiemy. Nie rozumiemy się i tak w kwestjach zasadniczych, poco sobie jeszcze stwarzać trudności językowe?

W. Rulikowski

²) Przyczem to, co teologja uważa za „pozytywne", jest, poludzku rzecz biorąc, negatywne i vice versa. Bo, jak powiada Nietzsche, to co teolog odczuwa, jako prawdziwe, ***musi być fałszywe.*** Np. wszystkie dogmaty, czyli twierdzenia gołosłowne, niedające się dowieść, a więc negatywne, są przez teologów traktowane jako prawdy „pozytywne", „niezbite", „pewne", „objawione", „boskie"... i, jako takie, niepodlegające dyskusji; oczywiście, dla tych, którzy w nie wierzą, lub chcą wierzyć. Samo twierdzenie czegoś ***napewno*** bez względu na to, czy treść twierdzenia jest słuszna — jeszcze prawdą nie jest. W twierdzeniu bezpodstawnem, tylko forma jest pozytywna, ale nie treść. A w teologji forma jest wszystkiem. Prawda może być równie dobrze wyrażana w negatywnej (przeczącej) formie, jak i w pozytywnej (twierdzącej), byleby tylko była oparta na doświadczeniu i prawidłowem rozumowaniu, ale nie na wziętych z powietrza założeniach.

KSIĘŻE ZMARTWIENIA



Życie moje nie jest mi miłe, skoro może istnieć prasa wolnomyślicielska

Bąki z oślej łąki „Rycerza niepokalanej“

Talmudyści franciszkańscy z Niepokalanowa nie ustają w zbożnym trudzie rozwiązywania najzawilszych „trudności religijnych“ swoich ciemnych, i dlatego zabiegających o zbawienie wieczne, czytelników. Czytelnicy ci mają z tej racji całą masę skrupułów i zasypują redakcję „Rycerza“ takiemi np. kwestjami: czy można w niedzielę golić brodę... lub myć podłogę? Ale prócz tego są tam i kwestje bardziej „zasadnicze“. W n-rze z maja mamy takie oto pytania:

PYT. Czy pan bóg żałował, że stworzył człowieka, bo w I księdze Mojżesza rozdz. 6 w. 6 napisano: Żałował Pan, że uczynił człowieka na ziemi i bolał w sercu swem.

ODP. Słowa te należy rozumieć przenośnie, bo użyty jest tu tak zwany antropomorfizm t. j. wyobrażenie boga z wadami i przymiotami ludzkiemi. Bóg żałować nie może, bo: 1) przewidział, że ludzie będą grzeszyli, 2) jest niezmienny.

Mojżesz mówi tu o potopie, którym już od wieków postanowił bóg ukarać grzesznych ludzi. Przedstawia wykonanie odwiecznych zamiarów na nasz sposób, mianowicie: naprzód nam się rzecz niepodoba, oburzamy się na nią, potem niszczymy. Mówi podobnie o bogu, że naprzód się pan bóg pogniewał, poirytował i ukarał potem ludzi.

Jest to jak widzimy całkiem nowa koncepcja biblijnego boga. Jest to bóg — że tak powiemy, w franciszkańskiem ujęciu. Skoro dobry bóg przewidział, że ludzie będą grzeszyli, to po co ich stwarzał? Czy po to, aby się nad niemi znęcać?.. Mamy wrażenie, że tu bóg wszechdobry, wszechmądry i wszechsprawiedliwy źle wyszedł na tej franciszkańskiej kombinacji. Ale to nie nasz kłopot i nie nasza „trudność religijna“. „Niech się drapie, kto ma liszaj — jak powiada Szekspir — nasza skóra zdrowa“. Bibliści dowiedzieli się przytem, że wszechwiedzący, przewidujący i doskonały, już na parę wieków przed potopem postanowił ukarać stworzonych na swój obraz i podobieństwo ludzi (żydów) potopem. Mamy tu typowy przykład sadyzmu z premedytacją. A to, sądząc po ludzku — zaletą chyba nie jest. Taka zdawałoby się „łatwa“ rzecz, jak bóg — a nastręcza tyleż „trudności religijnych“, co i sama religja — gdy ją się weźmie na rozum!

A oto druga trudność:

PYT. Czy można uzyskać unieważnienie małżeństwa osób, które po dwu latach wspólnego pożycia rozeszły się, otrzymawszy separację i już jedenaście lat żyją zdala od siebie, nie wiedząc nic o sobie? Jedyne ich dziecko zmarło przed kilku laty? W. W. k. Równ.

ODP. Z treści pytania wynika, że małżeństwo tych osób było ważne. Żadne zaś małżeństwo, ważnie zawarte, nie może być unie-

ważnione, bo sakrament małżeństwa łączy dwie osoby nierozerwalnie na całe życie.

Jak widzimy, sytuacja w dalszym ciągu beznadziejna. Wobec formułki kanonicznej życie ludzkie jest niczem. Małżeństwo w a ż n i e zawarte nie może być unieważnione, chyba, że się do tego weźmie sąd konsystorski, który nawet z matek kilkorga dzieci robi za pieniądze dziewice. Cuda, prawdziwe cuda!

A teraz pod względem społecznym kwestja niebylejaka:

PYT. **Co robić ze znalezionym** *gdzieś* **obrazem, czy jakąś figurą albo medalikiem prowosławnym z podobizną matki bożej albo Chrystusa.**

ODP. **Aby nie narażać bądźcobądź świętych wizerunków na nieuszanowanie (czy aby o to chodzi? uw. n.) można spalić.**

PYT. **Czy należy przed pogrzebem prawosławnym, grecko-katolickim i cerkwią zdejmować czapkę?**

ODP. **Czapkę zdejmuje się na znak szacunku przed kościołem, figurami świętych lub procesją. Pogrzeb katolicki jest procesją, a więc należy odkryć głowę. Niema obowiązku zdejmować czapki przed pogrzebem schizmatyckim ani przed cerkwią, aby ta oznaka czci nie była uznaniem ich błędów.**

Innemi słowy, wobec etyki katolickiej, niekatolik człowiekiem nie jest. Dlatego przed katolicką procesją (pochodem) należy zdjąć czapkę, a przed pogrzebem schyzmatyckim, d l a o d d a n i a p o ś m i e r t n e j c z c i b. c z ł o w i e k o w i, nie wolno katolikowi okazywać czci i szacunku w żadnej formie, nawet w tak prosty sposób, jak zdjęcie czapki, dlatego, że zmarły „błądził", czyli nie był katolikiem.

Czapkę tę jednak my, wolni myśliciele, zdejmujemy p r z e d k a ż d ą t r u m n ą, „nawet" przed karawanem żydowskim, choć tego żydzi nie lubią, bo nie jesteśmy... katolikami.

A teraz z numeru czerwcowego:

PYT. **Co to jest mistyka i ascetyka.**

ODP. **Ascetyka jest to nauka o ćwiczeniu się w cnotach i doskonałości chrześcijańskiej, a mistyka podaje zasady działania boga w duszach wybranych, którym na ziemi otwiera się już niebo—w zjednoczeniu z bogiem, w zachwycie, w oderwaniu od zmysłów.**

Czyli nieba inaczej, jak chorobą umysłową, zdobyć nie można, jeżeli wogóle możliwą jest rzeczą oderwanie się od zmysłów za życia.

PYT. **Gdy się na mnie ktoś gniewa, a ja pierwszy się kłaniam danej osobie, ta zaś nie chce słyszeć o pojednaniu, co robić?**

ODP. **Modlić się za uparte stworzenie boskie i czekać cierpliwie. Czas i łaska boża napewno zrobią swoje.**

Dobre jest to „uparte stworzenie boskie", stworzone przecież na obraz i podobieństwo doskonałego stwórcy. Przy-

czem upór niechcącego się pojednać jest tak wielki, że go nawet sam wszechmocny przełamać nie może i musi czekać ze swą łaską aż czas swoje zrobi.

Są i tacy kombinatorzy:

PYT. **Nie otrzymawszy rozgrzeszenia u jednego kapłana, idę do drugiego, u niego się spowiadam, nie mówiąc mu o poprzedniej spowiedzi, i otrzymuję rozgrzeszenie; czy spowiedź moja jest ważna?**

ODP. **Jeśli wszystkie warunki były należycie spełnione, spowiedź jest ważna. Takie postępowanie trudno uznać za zupełnie szczere.**

Ważność formalna decyduje w niebie o wszystkiem. Zachwycający jest osąd moralny tego zabiegającego o rozgrzeszenie oszusta. Taki pan nie wie, że robi swemu bogu straszny kawał, zważywszy, że bóg musi, choćby nie chciał (ma być wszechmocny) honorować wszystkie decyzje każdego katolickiego księdza. Te decyzje mają, jak mówią, dochodzić do świadomości pana nad pany. Musiało więc tam dojść również rozgrzeszenie i nierozgrzeszenie tego samego grzesznika. Powstaje teraz kwestja, co pan nieba i ziemi zrobi z takiemi dwojakiemi decyzjami kapłańskiemi? i którą z nich uzna i zatwierdzi? Grzesznik jest przekonany, że tę ostatnią. Niech mu się tak zdaje, bo my niestety nie możemy mu na ten temat nic powiedzieć, chyba tylko to, aby wystąpił z kościoła i nie sprawiał więcej bogu (i sobie) „trudności religijnych".

A teraz coś dla plotkarzy i obmówców:

PYT. **Czy opowiadając o złych, ale prawdziwych czynach bliźniego, popełnia się grzech i musi się z nich spowiadać?**

ODP. **Opowiadając o złych choć prawdziwych czynach bliźniego bez potrzeby osobie, która jeszcze o nich nie wie, jest obmową, zakazaną pod grzechem. Jeśli wykroczenie, o którem się opowiada, jest ciężkie, obmowa będzie grzechem ciężkim; wyjawianie zaś rzeczy mniejszych będzie grzechem powszednim.**

Dobrze? ale co to są rzeczy mniejsze? Tak, droga do zbawienia jest usiana górami tłuczonego szkła, narastającemi w stosunku geometrycznym „trudności religijnych", których tylko ci nie znają, co wystąpili z kościoła i zajęli się rozsądniejszemi rzeczami, niż religja i jej trudności, rozwiązywane przez franciszkańskich i niefranciszkańskich talmudystów.

W. R.

Nie lubię kościołów i lękam się zawsze, aby bramy i witraże świątyni nie przesłoniły wiernym żywej rzeczywistości.

Romain Fernandez

Gorzkie pigułki

Kolendy hitlerowskie

Po walnej rozprawie z niemieckimi katolikami i protestantami Hitler uczuł potrzebę stworzenia czegoś, coby zastąpiło religję i kult. Na początek ogłoszeno zbiór kolend, w których Führer zajmuje miejsce dzieciątka Jezus. Jedno z katolickich pism angielskich podaje jedną z tych kolend (najwidoczniej przerobioną z pieśni „Stille Nacht"):

„Cicha noc, święta noc! Wszyscy śpią, tylko on, kanclerz nasz, czuwa sam z strażą swą, aby kraj niemiecki nasz kwitnąć mógł, wielkim być. O tem on myśli sam, myśli wciąż".

Wygląda to jakby Hitler chciał być uznany za zbawcę nietylko Niemiec, ale i całego świata. Świetny pomysł. Ale najciekawszą rzeczą jest to, że miljony Niemców będzie z całą powagą śpiewało te święte kolendy.

I w Anglji to samo

Jedno z naszych pobożnych pism wciąż przypomina, że „potrzeba nam pieniędzy na budowanie nowych kościołów". Ale pieniądze potrzebne są również na szkoły, zasiłki dla bezrobotnych i inne cele społeczne. Czemu nie postawić na pierwszem miejscu budowy przyzwoitych mieszkań dla robotników zamiast nor, w których się obecnie gnieżdżą? Albo urządzenie robót publicznych na wielką skalę? Albo dożywianie dzieci w państwowych (a przeto świeckich) szkołach? Czyż wszystkie te rzeczy nie są miljon razy ważniejsze od budowania kościołów? Może nasi religjanci poprostu obawiają się, że w szczęśliwszem i mającem więcej dobrobytu społeczeństwie wiara ich nie znalazłaby sprzyjających warunków?..

Obłęd na punkcie biblji

Pastor Finis Dake z Illinois zdobył ciekawy rekord: przeczytał głośno wraz ze swoją kongregacją biblję, t. zn. 773.746 słów w ciągu 69 godz. 17 min. Obecnie przygotowuje się do meczu z każdą grupą, która go zechce prześcignąć. Spodziewamy się, że tych bojów będzie dużo, gdyż wycofanie się z codziennego życia pastora Dake i jemu podobnych jest prawdziwem błogosławieństwem.

Ciężka sytuacja z wyjściem

W kwestji „szukania boga" pastor Will Horner składa następujące oświadczenie: „Czy mogę znaleźć boga? Nie. Ale bóg szuka mnie. Jestem w stanie wymknąć się. Gdy jednak dobrowolnie oddaję mu duszę i życie, wtedy mnie znalazł". Sądząc po okazach, które wierzą, że bóg je „znalazł", możnaby

powiedzieć, że musi mu być bardzo trudno znaleźć kogokolwiek. Najwidoczniej nie gardzi żadnem zajęciem byle urozmaicić sobie nudę wiecznego żywota. Dobrze przynajmniej, że „jesteśmy w stanie mu się wymknąć".

Wciąż jeszcze niewiadomo, jakie chrześcijaństwo jest prawdziwe

Wierzący chrześcijanie są zgorszeni tem, że hitlerowski biskup Müller uważa się jeszcze za chrześcijanina. Przebiegły biskup głosi, że chrześcijaństwo nie zrodziło się z judaizmu i że tylko hitlerowcy mają prawo do przemawiania z ambony. Ale czyż każda inna sekta chrześcijańska nie twierdzi, że znajduje się w posiadaniu absolutnej prawdy i że wszystkie inne sekty są heretyckie. Radzimy katolikom, anglikanom, metodystom, prawosławnym etc. ustalić między sobą, czem jest prawdziwe chrześcijaństwo, a wtedy będą mogli protestować z czystem sumieniem przeciw roszczeniom biskupa Müllera.

Z „Freethinker'a"

JASNY POWÓD



Podróżny: **Niegdyś znane było cudowne źródło, bijące przy waszym klasztorze, jako wielce sprzyjające bezdzietnym...**

Braciszek: **Od czasu zwiedzania cudownego miejsca przez niewiasty bez męskiego towarzystwa, źródło odrazu straciło swą dawną moc...**

Za młodu kochała mężczyzn, obecnie kocha pana boga, chodzi na msze, wykonywa wszelkie praktyki, zwłaszcza, że religja nie broni mieć kochanka.

Anatol France

Kronika

KONFERENCJA ŻYDÓW W GENEWIE

Konferencja ta uchwaliła zwrócić się do wszystkich uniwersytetów świata, aby zajęły się naukowem wyjaśnieniem teorji rasizmu. Drogą ankiety będzie można ustalić, kto teorji tej hołduje, a kto ją odrzuca.

Żydzi, od czasu powstania hitleryzmu, nienawidzą tej teorji, aczkolwiek nigdy dotąd nie mieli odwagi zerwać wszystkich nici z ich własną koncepcją „narodu wybranego", trzymając się wszystkiemi fibrami świętości swych przesłanek religijnych rzekomego ich wybrańtwa przez Jehowę.

Koncepcja ta jest matematycznie równą rasizmowi nordyckiemu niemców. Czy jednak ten czy ów doktoryzowany żydowski przeciwnik rasizmu będzie miał odwagę, również na publicznych konferencjach międzynarodowych, z całą otwartością oświadczyć, że z obrzydzeniem wyczytuje w świętej biblji przewodnią myśl o wyłączności rasowej (nazywanej m. in. „pokoleniami Izraela") „wybrańców" jehowistycznych, o specjalnie dla żydów wykoncypowanem bóstwie narodowem, o wstrętnem odcinaniu się od innych ludów poprzez „czystość" małżeńską, poprzez „koszer", poprzez obrzezanie i t. d. i t. d. — czas pokaże.

Gdyby zjawiło się wśród żydów również buńczuczne młode pokolenie wolnomyślne, jak część tej młodzieży buńczucznie małpuje ujemne cechy narodowców faszystowskich wszelkich nacyj, i miało odwagę publicznie spalić z przeszłości żydowskiej to, co służyć może za podnietę dla rasistów całego świata, a więc swą biblję, wtedy możnaby powiedzieć, że istotnie żydzi odradzają się, stają się *nowymi* ludźmi.

Sezonowa nienawiść żydowska do rasizmu niemieckiego budzi w nas tylko niesmak.

Zresztą zobaczymy, czy i co najbardziej powołany uniwersytet w Jerozolimie zechce odpowiedzieć na wezwanie konferencji żydowskiej w Genewie.

WIELKA ŻAŁOBA NARODOWA

Biada narodom, które swych Wielkich nie czczą!

Zmarł nam świętej pamięci cadyk z Radzymina! Radzymin! Toż ta mieścina winna być dla nas miejscem pobożnych wędrówek. Tu się odbywały boje o byt narodu. Wszyscy drżeli o całość stolicy, nie drżał jeno wielki cadyk.

Czuwał w pobliskim Otwocku. Zalany łzami, ofiarował się cały Opatrzności i... stał się cud! Ofiara została przyjęta. Warszawa, a tem samem Polska, ocalała. Opatrzność poleciła czcigodnemu starcowi pozostanie na Ziemi równo jeszcze 14 lat i powołała go dopiero obecnie do swej chwały.

Czy odczują ludzie mierni, pospolici, żyjący tylko dla spraw doczesnych, bez wyższych ideałów, co za straszną stratę poniosła ludzkość? Radzyminer rebe przestał żyć! Był podporą moralną dla miljonów poważnych obywateli wyznania handlowego, był już za młodu pociechą dla stroskanych niewiast bezdzietnych, był bezpłatnym lekarzem w tysiącach wypadków, gdy nauka nie dawała sobie z chorymi rady. Bo był to człowiek boży, oddany całkowicie ludowi polskiemu. Gdyby za każdą głęboko ujętą poradę, daną przez naszego Wielkiego „nawet“ krześcijanom, opatrzność przysporzyła nam choćby jeden tysiączek, wnet znikłyby nasze ciągłe kłopoty materjalne.

A jednak wszystko ma swój kres! Pozostał po nim drobny mająteczek, o którym nie warto mówić [1]). Wdzięczność narodu nie zagaśnie o nim aż do wyboru następcy, bowiem Polska bez radzymińskiego cudotwórcy jest również nie do pomyślenia, jak bez innych miejsc cudami słynących.

Nowego rebego wśród kilku zjawiających się kandydatów wybiera długopoły lud; wybrany staje się w krótkim czasie cadykiem (cudotwórcą), a opatrzność zarówno wybór jak i wszystkie jego cuda zawsze akceptuje.

ŻĄDANIE MATEK KATOLICZEK

W czerwcu odbył się w Częstochowie zjazd matek katoliczek, które po wysłuchaniu mszy przed cudownym obrazem, przystąpieniu do komunji, wzięciu udziału w procesji i po przemówieniu prałata Wróblewskiego i in. powzięły rezolucję następującej treści:

1) Wobec prądów wolnomyślicielskich, niecofających się przed walką o dusze młodego pokolenia, poczynając od szkoły powszechnej, wzywamy matki polki-katoliczki, aby śledziły bieg życia szkolnego, cenzurowały podręczniki i interesowały się, jakim wpływom ulegają ich dzieci i do jakich są wciągane organizacyj, a jeżeli się przekonają, że są to organizacje potępione przez kościół, jak np. „Straż przednia“ lub harcerstwo, oparte na zasadach wolnomyślnych, aby dzieci z tych organizacyj w tej chwili zabierały.

2) Jeżeli w szkole wykładają żydzi, lub do szkoły chodzą dzieci żydowskie, należy domagać się wyrzucenia ich ze szkoły lub przeniesienia do osobnych szkół żydowskich, gdyż młodzież żydowska deprawuje „naszą“ — a od żyda wychowawcy niech bóg katolików broni.

3) Należy domagać się od władz szkolnych, aby ani jedna szkoła w Polsce nie pozostawała nawet przez krótki czas bez katechety i aby tym katechetom wolno było robić w szkole, co im się żywnie podoba.

---

[1]) 2 domy w Warszawie, 1 dom w Łodzi, 2 domy w Palestynie, willa-rezydencja w Otwocku, patrz „Dobry Wieczór“ 23.8.34.

Poczem zjazd jak się zjechał tak się rozjechał, wysławszy przedtem depeszę do t. zw. ojca świętego i do Hlonda. Do prezydenta R. P. nie wysłano nawet pocztówki. Przynajmniej nic o tem niema w sprawozdaniu, zamieszczonem w „Gazecie warszawskiej" z dn. 5.VI. r. b.

CHALICA

Oprócz pięciu kodeksów zaborczych, regulujących dotąd w Polsce, niepodległej od lat 16-u, tak ważną dziedzinę życia, jak małżeństwo, obowiązuje jeszcze szósty: żydowskie prawo małżeńskie. Reguluje ono życie rodzinne 3 miljonów obywateli polskich wyznania mojżeszowego. W tem prawie jest mocno „patrjarchalny", a więc i archaiczny kwiatek, t. zw. chalica, (wzgl. halica, bo piszą ją różnie). Uzależnia ona wdowę, chcącą wyjść za mąż, od woli szwagra, który wedle talmudystów staje się jej drugim mężem z mocy samego prawa bez względu na to, czy jest żonaty czy nie. O samym ceremonjale chalicy, czyli zdjęciu trzewika z nogi szwagra, nie będziemy pisali, gdyż ta sprawa była już omawiana na łamach W. P. przed kilku laty.

Taka jednak kanoniczna zależność wdowy od szwagra daje albo jednej albo drugiej stronie pole do szykan i nadużyć. A oto jedno z ostatnich, podane przez „Dobry wieczór" (Nr. 159):

> Przed paru miesiącami zmarł w Warszawie bogaty kupiec Awigdor Solman, pozostawiając po sobie bezdzietną wdowę.
>
> Solmanowa wkrótce upatrzyła sobie następcę i postanowiła wyjść zamąż.
>
> Zwróciła się więc do brata męża, Harryego, przemysłowca, mieszkającego w Ameryce, z prośbą o przysłanie jej chalicy. Amerykański businessman postanowił jednak wyzyskać okazję i zażądał za dokument 50.000 dolarów.
>
> Solmanowa propozycję tę odrzuciła i postanowiła poradzić sobie w inny sposób. Oto znalazła świadków, którzy przed rabinem zeznali, że Harry Solman nie jest mężczyzną, a więc zezwolenie jego jest dla Solmanowej niepotrzebne.
>
> Opierając się na tych twierdzeniach, rabinat udzielił Solmanowej ślubu. Tymczasem Harry Solman, zaniepokojony o 50.000 dolarów, zwrócił się listownie do jednego ze znajomych w Warszawie, który poinformował go, że bratowa już dawno wyszła zamąż i podał motywy, jakiemi rabinat kierował się przy udzielaniu ślubu.
>
> Harry Solman postanowił nie dać za wygraną. Wyjechał natychmiast do Polski, aby bronić swego męskiego honoru i praw brata nieboszczyka.

Zjawił się w rabinacie, dowodząc, że zeznania świadków, przedstawionych przez Solmanową, były fałszywe. Wywołało to zrozumiałą konsternację i obecnie mędrcy rabinatu głowią się nad sposobem rozwiązania zawikłanej zagadki.

MATRJARCHAT W PARAGWAJU

Od wóch lat toczy się wojna pomiędzy Boliwją a Paragwajem o Gran-Chaco. Jest to rozległy obszar ziemi, mający 537.000 km. kw., a więc prawie półtora raza większy od Polski. Z tego 325.000 km. kw. należy do Argentyny, 120.000 km. kw. do Boliwji (kraju trzy i pół raza większego od Polski, bo mającego 1.334,200 km. kw.) i 92.000 km. kw. do Paragwaju, mającego tylko 253.100 km. kw.

Boliwja przy pięć i ćwierć razy większym obszarze, niż Paragwaj, ma około 3 miljonów ludności (11 razy mniej niż Polska), a Paragwaj niewiele ponad miljon. Siły są więc mocno nierówne, ale Paragwaj rości sobie pretensje do części Gran Chaco na północ od rzeki Paragwaj, przyznanej Boliwji na mocy traktatu w Petropolis, bo jest żyźniejsza. Boliwja znów ze swej strony rości sobie pretensje do t. zw. strefy Hayesa, przyznanej Paragwajowi na mocy układu z Argentyną. Jednem słowem typowy spór graniczny. Walki są zacięte, a wojna, jak każda wojna, wyniszcza oba kraje, i niewiadomo, kiedy się skończy.

Propozycję Ligi Narodów, aby spór oddać pod arbitraż międzynarodowego trybunału sprawiedliwości w Hadze, Paragwaj odrzucił, bo uparł się rozstrzygnąć spór orężem, a nie wie, czy wygrałby w Hadze. Wobec tego i Boliwja propozycji L. N. nie przyjęła. Nie mając innego sposobu wpłynięcia na walczących, Liga Narodów uchwaliła nie zasilać obu stron w broń i amunicję. Mimo to wojna trwa.

Paragwajczycy, aby dodać sobie „ducha", ogłosili matkę boską za naczelnego wodza swej armji (o czem pisaliśmy niedawno), choć naprawdę dowodzi nią kto inny, i nie ustępują boliwijczykom. Rzecz jasna, że całe pogłowie męskie z wyjątkiem starców jest na froncie, a w domu pozostały same kobiety i dzieci, na których głowie spoczywa obowiązek utrzymania całego życia gospodarczego i państwowego wewnątrz kraju. Muszą one nadto pełnić na froncie nietylko służbę sanitarną i pomocniczą (intendentura, wojska łączności, dostarczanie amunicji i t. d.), ale b. często i stawać w okopach z karabinem w ręku.

Już przed wojną wypadało w Paragwaju 11 kobiet na 1 mężczyznę. Dziś ten stosunek zbliża się do 1:15 kobiet. Gdy ta beznadziejna wojna przeciągnie się jeszcze czas pewien (mówimy: „beznadziejna" bo ani jedna, ani druga strona nie ma dość sił, aby sforsować całe sporne terytorjum i wymierzyć sobie „wojenną sprawiedliwość", która jest tylko zwykłym rabunkiem), mężczyźni w Paragwaju zostaną właściwie niepo-

trzebni, gdyż wszystkie ich stanowiska w przemyśle, handlu, rolnictwie, w hodowli bydła, w skarbowości, w oświacie, w administracji państwowej, a częściowo nawet w wojsku, będą już zajęte przez kobiety, cała zaś rola mężczyzn w państwie ograniczy się niemał wyłącznie do funkcyj rozrodczych. Rozumie się samo przez się, że o małżeństwie parzystem nie będzie mogło być wówczas mowy, bo już i przed wojną było ono fikcją.

Podobny stan rzeczy wytworzył się i w Boliwji. Gdy więc skończy się zbrojny zatarg o Grand-Chaco, będziemy niewątpliwie świadkami bardzo ciekawych i głęboko sięgających przemian rodzinnych, socjalnych, moralnych i gospodarczych w obu tych republikach.

Z BIJATYK CERKIEWNYCH

W soborze prawosławnem w Równem wynikło niedawno zajście na tle walk między rosjanami a ukraińcami o ukrainizację cerkwi. Ks. Sajkowicz wezwał obecnych w soborze do wypowiedzenia się drogą składania podpisów na odpowiednich listach, jakiego życzą sobie języka w liturgji. W czasie składania tych podpisów, weszli do cerkwi ukraińcy z posłem Skrypnikiem na czele i zażądali okazania im list. Zbierający podpisy bojąc się zniszczeni list przez przybyłych, sprzeciwili się temu, wówczas ukraińcy usiłowali wyprowadzić z cerkwi ks. Sajkowicza. W odwet za to zebrane w soborze kobiety usiłowały wyprowadzić posła Skrypnika. W czasie ogólnej wrzawy i szamotania się, poseł Skrypnik miał uderzyć ks. Sajkowicza, który schronił się na plebanję pod osłoną parafjan. Bójka zaczęta w soborze, przeniosła się na ulicę, gdzie ją zlikwidowała policja. Obecny w cerkwi ks. Czajkowski, przejąwszy się tem, co widział, zmarł na udar serca.

Z MISYJ WEWNĘTRZNYCH

Wśród nędzy żydowskiej głównie po barakach dla bezdomnych uwijają się zakonnicy i „nawracają“ głodną młodzież żydowską na katolicyzm. Jedynym argumentem, jaki w tym wypadku ci misjonarze wewnętrzni stosują, jest jedzenie. Po jedzeniu odbywa się katechizacja, a po paru tygodniach tego dobrego — chrzest. Po chrzcie w białych szatach jeszcze parę obiadów, i misja skończona. Rób sobie ochrzczony żydzie, co chcesz, byleś do spowiedzi przyszedł. Wśród ochrzczonych idą zaraz w ruch kwestarskie puszki ze zbiórką na budowę kościoła — choćby po 10 gr., bo to najlepiej p r z y w i ą z u j e do wiary, a zwłaszcza do kościoła.

Wśród sfer rabinackich panuje z tego powodu duże poruszenie.

Podczas tych barakowych wypraw „misjonarze wewnętrzni“ odkryli, że nędza barakowa nie chrzci z nędzy swoich dzieci. Zło w tej chwili zbiorowo i masowo usunięto przy zastosowaniu seryjnej produkcji.

Z prasy

Klero-endeccy tabetycy w roli obrońców wolnomyślicielstwa

Od paru miesięcy wychodzi w Warszawie „wznowiony" „*Merkurjusz polski ordynaryjny*"[1]), założony w r. 1661 w Krakowie przez niejakiego Jana Gorczyna, muzyka z zawodu. Po paru miesiącach ów Gorczyna przeniósł się z Krakowa do Warszawy, gdzie jego „Merkurjusz" przestał wychodzić „spowodu wojen szweckich i innych klęsk owoczesnych". Najcalszy egzemplarz „Merkurjusza" znajduje się w bibljotece Zamojskich w Warszawie. Kończy się on na roku 1661.

Tego „Merkurjusza" wznowiło i redaguje, nietyle ordynaryjnie co ordynarnie, dwóch JWPanów, zawianych mocno reakcją religijno-polityczną z XVII wieku, czyli dzisiejszem klero-endectwem, pokrytem miejscami wysypką monarchizmu. Nic też dziwnego, że istnienie „Wolnomyśliciela Polskiego" i „Błysków wolnomyślicielskich" trochę się tym JWPanom nie podoba, to też od czasu do czasu dają oni z tego powodu wyraz swemu niezadowoleniu. Korzystając z okazji złożenia wizyty przez ks. ks. rabinów arcykapłanowi kard. Kakowskiemu, który zażądał od swoich gości zrobienia porządku z ob. D. Jabłońskim za cenę uspokojenia antysemityzmu „Narowców", (uspokojonych w międzyczasie przez władze sądowo-administracyjne), ci dwaj tabetycy ideowi, leczący swoją nieuleczalną chorobę „Merkurjuszem" Imć pana Gorczyny, wystosowali (Nr. 27 z 17.VII) „do własnych rąk JWPana Dawida Jabłońskiego" list otwarty (niepodpisany), czyniąc ob. Jabłońskiemu dwa zarzuty: 1) że „ośmiesza i zohydza ruch wolnomyślicielski" (patrzcie, co za obrońcy naszego ruchu!) i 2) że „szkodzi żydom podstępnie, ściągając gromy na ich głowy przez ciągłe prowokowanie chrześcijan".

Notujemy to tylko z obowiązku publicystycznego, bo przecież z tabetykami o umysłowości z R. P. 1661 — w r. 1934 polemizować nie można. Można im tylko współczuć serdecznie, jako ludziom nieuleczalnie chorym i nieszczęśliwym.

Uwagi „sympatycznego" ks. prefekta

W n-rze 22 niewychodzącej już „*Sztafety*" znajdujemy „uwagi" jakiegoś ks. prefekta, St. Tw., którego redakcja przedstawia i poleca swoim czytelnikom, jako „jednego z naszych sympatyków". Sympatyk narowców patrzy na życie spółczesne

[1]) Merkurjusz, zlatynizowana forma rzymskiego Merkurego (u Greków Hermesa), posła bogów, patrona kupców i złodziei. Stąd Merkurjusz (Merkury) tyle znaczy, co poseł, posłaniec, goniec. Merkurjuszem nazywamy również rtęć (żywe srebro, symbol chemiczny Hg), używany do leczenia syfilityków i powłóczących nogami tabetyków, ludzi cierpiących na uwiąd mlecza pacierzowego, a stąd na stopniowy zanik czucia mięśniowego i wzroku. Tabes jest chorobą nieuleczalną. Ordynaryjny — znaczy pospolity, powszechny, dla wszystkich.

i dostrzega „gangrenę w najwyższym stopniu i zgniliznę gdzie się tylko obróci“. Takim ludziom trudno nie współczuć. Najbardziej jednak zgniłą i zgangrenowaną jest wg. zdania ks. prefekta prasa. Oczywiście nie sztafeciarska i nie klerykalna, a zwłaszcza nie „Przewodnik katolicki“, zabroniony w szkołach, nad czem „sympatyczny“ katecheta szczerze boleje.

> Idę do kiosku. Buda taka oblepiona ze wszystkich stron świństwem. Gnijące ścierwo, wytwór przeważnie żydowskiej etyki i ducha, którego smród zatruwa i deprawuje dusze. Pornograficzne tygodniki. Fotografje prostytutek, tak po adamowemu, na naczelnej stronie. Frywolne dowcipy godne czworonożnej istoty, lubującej się w fetorze ścieków. „Wesołe Wiadomości“, „Wolne Żarty“, „Warszawianka“.
>
> Sięgam głębiej do gazet „uczonych“: „Wolnomyśliciel“ organ najgorszego gatunku zwierzaków, chodzących w spodniach i marynarce — bo człowiekiem nie można nazwać dwunoga plującego na rzeczy dla ludzi święte. Można nie wierzyć. Psychopaci, obłąkańcy, nienormalni są zjawiskiem niekoniecznie dzisiejszem, pluć jednak i ośmieszać to, co dla innych jest świętością, może tylko bydlę (ludzkie).

Wobec tego

> trzeba bić w parszywe niechlujne dusze i mordy (tak!) tych „redaktorów“, wydawców — sutenerów, opryszków prasowych, kajdaniarzy najgorszego gatunku, zatruwaczy, plugawców, mistrzów wszelakiej złodziejskiej sztuki i morderstwa, handlarzy żywym towarem. *Trzeba niszczyć ich ohydne piśmidła* jak to czyni poczciwy stary ksiądz Betlejem w Paryżu...
>
> Trzeba nareszcie, aby akcja katolicka, katolicy, niewiasty i mężowie [1]) na swych zebraniach o tem pogadali.

Że nie chodzi tu tylko o samo „pogadanie“, że prócz tego trzeba bić (bo wiara bez uczynków martwa jest), — przekonywa nas ustęp następny:

> Walka z łajdactwem, to czyn chrystusowy. Chrystus pan plugactwo pędził precz. Nie wzdychał, nie narzekał, kazań nie prawił, ale postronek w boskie dłonie wziął i uniesiony świętym gniewem, gonił precz z domu ojca, szubrawców, którzy tam spelunkę dla swych łotrostw założyć chcieli.

Czyż to nie sympatyczny człowiek z tego ks. prefekta? Wprawdzie z argumentami rozumowemi jest nieszczególnie, ale za to w garści czuje się pewny. Jako teologowi i katechecie więcej naszem zdaniem nie potrzeba. Kij, stos i więzienie, to jedyne lagiczne (od laga) argumenty sutanniarzy dla przekonania wolnych myślicieli, że nie mają racji.

Co zaś do owego „pędzenia plugastwa i szubrawców ze świątyń pańskich“, to osobiście nic nie mamy przeciwko temu. Nawet owszem, bardzo byśmy to mile widzieli.

---

[1]) Co za postęp! Niewiasty na pierwszem miejscu!..

S k o n f i s k o w a n o

Z książek

Urjel Acosta o sobie

Urjel Acosta. WIZERUNEK WŁASNY ŻYWOTA, przełożył z łaciny i wstępem opatrzył Karol Dresdner, Lwów, 1933, nkłd. „Filomaty“, str. 63. cena zł. 1.50.

Urjel Acosta, to jedna z najtragiczniejszych postaci w długim szeregu męczenników Wolnej Myśli. Ur. ok. 1585 roku w Oporto, w dawnej stolicy Portugalji, z rodu szlacheckiego, wywodzącego się z przymuszonych do katolicyzmu żydów (maranów), otrzymuje wychowanie katolickie u jezuitów, kończy prawo kościelne na uniwersytecie w Coimbrze i otrzymuje w rodzinnem mieście beneficjum kościelne: skarbnika kolegjaty.

Jest gorliwym, praktykującym katolikiem, czyniącym wszystko, co tylko można, aby zdobyć zbawienie wieczne. Znana, stała troska i udręka wszystkich wierzących w życie pozagrobowe. Pewności, co do zbawienia swej duszy szuka w ewangieljach i u teologów katolickich. Ale i te mu jej nie dają. Przerzuca się z kolei do tory i proroków. I oto zdaje mu się, że znalazł to, czego szukał. Zrzeka się kościelnej prebendy, zostawia na pastwę trybunału inkwizycyjnego majątek ojcowski i wraz z matką i trzema młodszemi braćmi emigrują do Amsterdamu, gdzie niedawno powstała gmina żydowska i tu przechodzi z deszczu pod rynnę na judaizm, poddawszy

---

[2]) Ponieważ katolicy ewangielji nie czytają, bo im tego nie wolno, — komunikujemy n a w s z e l k i w y p a d e k, że w ewangieljach niema wzmianki o tem, aby Chrystus sam bił lub kazał bić po mordach redaktorów i wydawców.

Kwestją, czy wśród wydawców znajdują się sutenerzy, opryszki, kajdaniarze i t. d. aż do handlarzy żywym towarem włącznie, niechaj się zajmie Związek wydawców. Nas to już ani ziębi ani parzy. *Red.*

się barbarzyństwu obrzezania i zmieniwszy imię chrzestne Gabrjel na hebrajskie Urjel. Było to ok. 1613 r. Mógł mieć wtedy ok. 28 lat. Bracia jego założyli w Amsterdamie dom handlowy, który dobrze się rozwinął, a Urjela wysłali do Hamburga na swego przedstawiciela. Tu, w wolnych chwilach, zajmował się dalszym ciągu kwestjami religijnemi, a zwłaszcza źródłem nowej wiary—Starym testamentem, a następnie Talmudem. Ustosunkowawszy się pozytywnie do Starego Testamentu, zwrócił swój krytycyzm przeciwko talmudycznej tradycji i sformułował szereg tez antytalmudycznych w piśmie, które przesłał w roku 1616 gminie żydowskiej w Wenecji. W odpowiedzi otrzymał pismo, domagające się od Acosty cofnięcia kacerskich tez pod groźbą klątwy. (Wszędzie ci sami). Ponieważ w ciągu dwóch lat nie odwołał swego kacerstwa, wyklęto go 14 sierpnia 1618 r. Narazie skutek był taki, że musiał opuścić Hamburg. W Amsterdamie, dokąd się przeniósł, klątwa nie zrobiła takiego wrażenia, jak w Hamburgu, choć bracia i nabożni odeń stronili. Otaczały go tylko miłością matka i żona. Nurtuje go jednak nadal niepokój o zbawienie duszy. Drażni go przesadny formalizm faryzejski. Chce za wszelką cenę zdobyć prawdę, jak to jest z tą nieśmiertelnością pozagrobową. Ponieważ obie religje — chrześcijańska i żydowska — nie dawały mu na to pytanie przekonywającej i dostatecznie pewnej odpowiedzi, Acosta pisze nowy traktat, będący rozwinięciem jego pisma do gminy weneckiej. Atakuje teraz bezpośrednio sam dogmat o nieśmiertelności duszy, dowodząc, że jest on bezpodstawny. Rękopis tego traktatu daje niebacznie jednemu ze swych znajomych Samuelowi da Acosta, który dał go starszym gminy. Teraz gmina armsterdamska, w 5 lat po pierwszej klątwie, wyklina Urjela 15 maja 1623 r. Wyobcowano go z pośród żyjących i odsądzono od czci i wiary.

Na tę klątwę, Acosta odpowiada książeczką wymierzoną przeciwko nieśmiertelności duszy. Tu już starsi gminy nie wytrzymali i oskarżyli go przed władzami jako niepoprawnego, niebezpiecznego kacerza, który godzi także w jeden z zasadniczych dogmatów chrześcijaństwa.

Władze więżą Urjela, lecz po 10 dniach wypuszczają za kaucją. Cały nakład książeczki uległ publicznemu spaleniu, tak że nie dochował się do naszych czasów ani jeden jego egzemplarz. W tym czasie Urjel traci żonę, a w r. 1628 matkę. Jest teraz sam. W tej samotności przeżywa lat 15. Ale myśl jego wciąż pracuje. W rezultacie odrzuca religję objawioną, uważając ją zupełnie słusznie za twór ludzki spreparowany dla ujarzmienia ludzi ciemnych, i uznaje naturę za swego „boga", a jej prawa za swoją religję. Ale tego nikomu jeszcze nie wyjawia. Samotność i wzgarda ludzka ciążą mu nadludzko. Pragnie wrócić do świata żywych. Dla świętego spokoju cofa pozornie swoje tezy przeciwko nieśmiertelności duszy i za pośrednictwem jakiegoś krewniaka wstępuje znów do gminy żydowskiej. Ale niedługo było tego dobrego. Siostrzeniec, którego

Urjel wziął do siebie, oskarżył wuja przed starszyzną, że nie przestrzega trefu i koszeru, że nie jest żydem. Prócz tego wpłynęła na Acostę skarga dwóch chrześcijan: hiszpana i włocha, którym Urjel odradzał stanowczo zmianę religji chrześcijańskiej na żydowską. Oskarżyli go, pomimo, iż przyrzekli mu nie zdradzić żydom tego, co im powiedział. Wezwano Acostę przed starszyznę, gdzie przy wrzasku tłuszczy: Ukrzyżuj go, ukrzyżuj! odczytano mu oskarżenie i wyrok. Wyrok żądał od heretyka, aby wszedł do synagogi boso, ubrany w śmiertelną koszulę, z czarną gromnicą w ręku i wygłosił wobec zgromadzenia potępienie na samego siebie w brzmieniu jakie mu podadzą, potem miał się dać biczować korbaczem lub trzciną, a po biczowaniu położyć się na progu synagogi, ażeby wszyscy mogli po nim deptać. Nakazano mu również pościć w pewne dni. Po usłyszeniu tego, czego odeń żądano, Acosta oświadczył, iż tego nie spełni. Wobec tego wyklęto go poraz trzeci (1638). Pluto na niego, nikt się do niego nie zbliżał, w chorobie nikt mu nie niósł pomocy. Bracia zerwali z nim stosunki handlowe i tem samem pozbawili go środków do życia. „Takie szkaradne i wszeteczne są tego ludu obyczaje, hańbiące sprośnie najzacniejszych ludzi, jak gdyby najpodlejszych niewolników...“ mówi Acosta w swoim życiorysie. Zewsząd słyszał, jak mówiono: „Nie ukorzy się, jeżeli go do tego nie zmusimy“. „Nie ukamienowali mnie, bo nie mogli“ — powiada. Chciał potwarców swoich skarżyć, uznał jednak, że to w jego położeniu do niczego nie doprowadzi. „Poddaj się nam — mówili — i nie sądź, ani się nie obawiaj, abyśmy z tobą szpetnie postąpić mieli...“ Acz wątpił o dotrzymaniu przez swoich przeciwników tej obietnicy, zgodził się wreszcie na podyktowane mu warunki. W zapełnionej po brzegi synagodze amsterdamskiej, wygłosił na siebie „sprośne potępienie“, dał się biczować, mając ręce przywiązane „do czegoś nakształt kolumny“, jak powiada, otrzymawszy *zgodnie z tradycją* 39 plag (byle tylko nie czterdzieści, bo za to już bóg karzeł) Podczas tej egzekucji rabini i „męże pobożni“ odśpiewywali psalm dawidowy, mający ubłagać pana nad pany, aby się nad kacerzem zmiłował. Następnie zdjęli z niego klątwę i kazali mu położyć się na progu, aby go mogli wszyscy deptać. I przeszli po nim wszyscy „dla przykładu“ „zarówno pacholęta, jak i starce“. Lecz tu przyszła refleksja i okropność jego poniżenia. Stanęła mu przed oczyma cała ohyda tego widowiska. Jakto? paść do nóg swoim największym wrogom i dać się stratować „podłej tłuszczy?..“ „Któż uczciwość miłujący, zniosłby dobrowolnie żywot tak haniebny? — pisze w swoim „Wizerunku“ — I przypomina mu się zdanie czyjeś, że „szlachetnemu godzi się albo żyć przystojnie, albo zacnie zginąć“. „O tyle zaś od ich sprawy słuszniejszą jest moja, o ile stoi prawda wyżej od kłamstwa“. Ponieważ potem, co zaszło, już „żyć przystojnie“ nie było dlań możliwe, postanowił — zginąć. Napisał wówczas swój „Wizerunek“, który dopiero teraz stał

się dostępnym dla polskiego czytelnika, streścił w nim swoją filozofję natury połączoną z etyką noachidów i oddał swój zatarg z synagogą pod sąd wieków. Był to jego testament. Wreszcie pewnego dnia wiosennego w r. 1640, zaczaiwszy się za węgłem domu, dał strzał do swego śmiertelnego wroga, owego siostrzeńca, który mu tyle krzywd wyrządził. Strzał chybił. Wtedy drugim celnym strzałem, skierowanym do siebie, Acosta pozbawił się życia.

Spinoza, którego zatarg z synagogą amsterdamską miał wejść niebawem na podobne tory, liczył wówczas rok ósmy.

Były to czasy, kiedy ciemnota i fanatyzm rządziły niepodzielnie światem i były jeszcze natyle silne, iż mogły każdy przejaw niezależnej, krytycznej myśli deptać nogami na progach synagóg i tłumić płomieniami inkwizycyjnych stosów. Dziś tylko szczerzą zęby i warczą w bezsilnej pasji na ludzi wolnych, ale już w ten sposób jak dawniej kąsać ich nie mogą. Postęp cywilizacji i kultury w ciągu dwóch następnych wieków, nałożył tym „psom pańskim“ (domini canis) żelazny kaganiec, znienawidzonej przez nich tolerancji, okupionej takiemi tragicznemi żywotami, jak Urjela Acosty.

Tłumacz wywiązał się ze swego zadania b. chwalebnie. Jego przekład łacińskiego tekstu podanego równolegle z tekstem polskim, jest piękny i podniosły.

H. Wr.

Paweł Hulka-Laskowski. MÓJ ŻYRARDÓW, z dziejów polskiego miasta i z życia pisarza, W-wa. 1934. wyd. J. Przeworskiego, str. 373 cena zł. 7.

W całej Polsce stała się od pewnego czasu głośną sprawa Żyrardowa. Gospodarka rabunkowa obcego kapitału, jaką uprawiała tam od szeregu lat szajka zagranicznych rekinów (konsorcjum francuskie, któremu endecki minister skarbu, Kucharski, sprzedał zakłady żyrardowskie za zdewaluowane marki polskie) przy pomocy niejakiego Jana Waśkiewicza, znęcając się nad robotnikiem polskim i wyzyskując pracę nieletnich, doprowadziła do tego, że w sprawę tę musiał wejrzeć prokurator. Że to wkroczenie władz prokuratorskich w gospodarkę pp. Boussaców i Waśkiewiczów nareszcie nastąpiło, należy zawdzięczać w dużej mierze artykułom Hulki-Laskowskiego, żyrardowianina, jednego z najwybitniejszych współczesnych publicystów polskich, który już od dwóch lat bił na alarm, zwracając uwagę opinji na stosunki panujące w fabryce żyrardowskiej. Zastrzelenie na ul. Mazowieckiej w Warszawie jednego z dyrektorów Żyrardowa, Koehlera, przez zredukowanego urzędnika Blachowskiego i rozprawa sądowa w jego sprawie, ujawniająca całą ohydę praktyk sławetnej dyrekcji — dopełniły miary. Blachowskiego skazano, ale opinja publiczna zdaje sobie dostatecznie sprawę z tego, że to, co zrobił Blachowski, powinno było zrobić państwo,

uznające karę śmierci za specjalne zbrodnie. Obraz tego stanu rzeczy mamy powtórzony i w powyższym pamiętniku wielkiego żyrardowianina, który tak wrósł w atmosferę i życie swego rodzinnego miasta, że go dziś od jego murów i dziejów niepodobna oddzielić. Sam syn pracownika fabrycznego, i sam były pracownik zakładów żyrardowskich, leczony i kształcony zagranicą jako młodzieniec o nieprzeciętnych zdolnościach — przez b. dyrektora zakładów żyrardowskich, Dittricha, (który był człowiekiem ludzkim i dbającym o robotnika, na ile tylko kapitalista dbać o to może), zna swój Żyrardów nawylot, uważa go też niejako za dalrzy ciąg swego domu, a towarzyszów-robotników (którym poświęcił swoje pamiętniki) niemal za członków własnej rodziny.

„Mój Żyrardów" Hulki-Laskowskiego to unikat w literaturze pamiętnikarskiej. Bohaterem ich jest nietylko sam autor ale i gromada żyrardowskich tkaczy i robotników. Jest to także dokument historyczny: dokument zanikającego tu i ówdzie zwyczaju i obyczaju, industrjalizacji polskiej prowincji i niesłychanego łotrostwa tych, co giną i zginąć muszą, bo sumienie współczesnego człowieka żadną już miarą nie jest w stanie pogodzić się z „etyką" różnych Koehlerów, Boussaców i Waśkiewiczów[1]). „Mój Żyrardów" powinien znaleźć się w każdej bibljotece robotniczej. Jeżeli robotnicy fabryczni nie wiedzą jeszcze, co to jest gospodarka kapitalistyczna i stosunek kapitalisty do robotnika, to ta książka otworzy im oczy lepiej, niż jakakolwiek inna. Dowiedzą się również i tego, jak to przy pomocy nauki i szlachetności charakteru, dziecko robotnicze może się wznieść na wyżyny myśli europejskiej i zająć jedno z czołowych miejsc w kulturze swego kraju.

H. W.

---

[1]) Nadmieniamy, że dyr. Waśkiewicz, słynny twórca kontraktów dla nieletnich praktykantów, zatrudnianych bezpłatnie, aby dyrektorzy, pobierający po paręset tysięcy zł. rocznie, nie umarli przypadkiem z głodu — jeszcze w więzieniu nie siedzi. Sędzia śledczy kazał narazie uwięzić dwóch innych pp. dyrektorów: Vermecha i Caena.

OD ADMINISTRACJI

Czas uiścić prenumeratę na kwartał III-ci.

Kto zalega z bieżącą zapłatą winien bezzwłocznie uregulować należność.

Wstrzymanie zapłaty podrywa byt wydawnictwa.

Inauguracja sezonu odczytowego 1934/35 w Polskim Związku Myśli Wolnej

Warszawa, Królewska 16

W dniu 8 września 1934 r., w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Juljusz Górecki* wygłosi odczyt p. t.: „RZYM A POLSKA W TWÓRCZOŚCI SŁOWACKIEGO".

W dniu 15 września 1934 r., w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *dr. Albert Perlman* wygłosi odczyt p. t.: „O GRUŹLICY PŁUC".

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy 60 gr.
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie zł. 9.00
„ 5 „ „ „ 5.00	„ 10 „ półrocznie „ 4.50
„ 5 „ półrocznie 2.50	„ 10 „ kwartalnie „ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktor **Józef Wroński**. Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk L. Wolnicki, Długa 46.